Bolek, najsłynniejszy i najbardziej wpływowy gangster w mieście Łodzi, ostatnio przeżywał trudny okres. Porażka poniesiona w turnieju „Chińczyka" pod Haliczem była przysłowiowym „gwoździem do trumny" oraz raną na jego honorze i, mimo pozorów, nieskazitelnie czystym i wrażliwym sercu. Biedak z dnia na dzień popadał w coraz głębszą depresję. Cudowne herbatki, coweekendowe, mocno zakrapiane alkoholem imprezy do białego rana, maratony kabaretowe w TVP - nic nie pomagało na ból duszy Bolka. Bezradni przyjaciele postanowili poradzić się pewnego znanego wróżbity, jednak ten tylko wziął pieniądze i poszedł, nie mówiąc nic konkretnego. Kasa z konta uciekała, czas mijał, a z Bolkiem było coraz gorzej.

Bolek powoli zaczął zdawać sobie sprawę, że długo w tym stanie nie wytrzyma. Żal przegranej zabijał go od środka. Pewnego dnia zaprosił do swojej wielkiej willi wszystkich swoich ludzi, zaufanego prawnika, który służył jego rodzinie dobrą radą od wielu lat oraz kumpla z ogólniaka, który niedawno przyjął święcenia kapłańskie. Przewidując swój rychły koniec postanowił podjąć kilka ważnych decyzji. Pragnął, by jego synowie dokończyli to, na co cała rodzina pracowała pokoleniami i należycie prowadziła interesy w całym kraju, gdzie Bolek, jako osoba przedsiębiorcza, miał swych zwierzchników. Chcąc uniknąć jakichkolwiek bójek lub co gorsza nieuzasadnionych fochów, podzielił przedsiębiorstwa między swoich czterech mniej lub bardziej rozgarniętych synów. Najstarszemu - Władkowi, synowi imigrantki z Rosji, którą, matka Bolka zatrudniła lata temu na służbę, zapisał klub na Wawelu, dwie działki rolnicze w Łęczycy i Sieradzu, małą, prywatną kopalnię na Śląsku oraz willę z widokiem na Bałtyk. Poprosił też, by przypilnował pozostałych braci i nadzorował interesy, żeby tamci nie roztrwonili krwawicy ojca zbyt szybko. Bolek Junior, zwany przez całą rodzinę „Kędziorkiem" z uwagi na kręcone włosy otrzymał stanowiska szefa Zespołu Śpiewu i Tańca „Mazowsze", trzypokojowe mieszkanie w Dobrzyniu, hurtownię oleju „Kujawskiego" oraz las w Chełmnie po babce. Miecio - trzeci z braci dostał w spadku fabrykę azbestu w Gnieźnie, patent na „bułkę poznańską", która była wśród ludności bardzo popularna i restaurację w Kaliszu. Heniowi zaś ojciec podarował dom w Sandomierzu, zaraz obok Ojca Mateusza, kino w Lublinie i wszelkie swoje cenne przedmioty. Bolek, zajęty sprawiedliwym podziałem majątku i myślami o swojej śmierci, zapomniał o swoim najmłodszym potomku - małym Kaziku, który dopiero co się urodził, jego „oczku" w głowie. Bracia uznali to za pomyłkę starego, a adwokat z księdzem nawet tego nie zauważyli. Jedynie jeden z ludzi Bolka, zainteresował się losem Kazika. Bolek jednak miał pewien plan – „Spokojnie, panowie!" - zawołał – „Dla Kazika też coś mam!". Wszyscy zebrani popatrzyli się na siebie znacząco. Przecież wszystko już jest podzielone! Czyżby ojciec miał jeszcze jakieś inne źródła dochodu, które chciał

ukryć? - zastanawiali się bracia. „Jak wiecie - auto ma cztery koła. A w środku są, siedzenia i kierownica, którą się kieruje.” - oznajmił Bolek. – „Kierownica jest najważniejsza! A że jest w środku auta to i moje interesy w Łodzi przejmie Kazik. Macie traktować go z szacunkiem!”.

Bolek nie bez powodu podjął taką decyzję. Dobrze wiedział, że jego fajtłapowaci synkowie skończą, podobnie jak on, w najbliższym czasie. Całą nadzieję pokładał w małym, nie zepsutym przez społeczeństwo i braci Kaziku. Liczył, że on jedyny zapanuje nad rodzinnym biznesem i utrzyma porządek. Kilka dni później umarł we własnym gabinecie, oglądając kolejny odcinek „Świata według Kiepskich” z uśmiechem na twarzy. Najwyraźniej załamanie nerwowe gangstera sięgnęło apogeum. Pochowano go wraz z jego ojcem we wspólnej mogile w Płocku. Na pogrzebie zjawili się wszyscy mieszkańcy dzielnicy, w której mieszkał oraz przyjaciele z całego kraju. Okolicę ogarnął wielki smutek. To była wielka strata.

Ludzie wspominali Bolka jako cierpliwego i łagodnego gościa. Niczego się nie bał i zawsze dopinał swego. Często szukał okazji na podwórku, by pokazać siłę swego charakteru - najczęściej grą w szachy lub w „Chińczyka”. Mimo strachu chętnie grał na pieniądze i cenne historyjki z gumy „Donald”, będąc pewny swojego zwycięstwa. To był jego konik. Uwielbiał sławę i blichtr, który dodawał mu krzepy. Jednak był też strasznie naiwny jak na dojrzałego mężczyznę, przejmował się opinią innych, przez co ludzie widzieli w nim wariata, a nie rozsądnego człowieka. Był narwany, skłonny do karania, ale również do nagradzania. Co do wyglądu, był niezbyt wysokim, lecz dobrze zbudowanym mężczyzną o śniadej cerze. Jego znakiem szczególnym był opadający kącik ust, spowodowany wypadkiem z dzieciństwa - tym się wyróżniał wśród rywali. Jako jedyny dotąd wygrywał wszystkie turnieje „Chińczyka” pod rząd - równe 47. Jego śmierć według ludzi musiała być zaskoczeniem dla samego Bolka. Nic nie wskazywało na zejście ze świata tak zdrowej fizycznie osoby jak on.

Gangster Bolek, jeszcze przed śmiercią, aby udowodnić, że jest dobrym człowiekiem kupił biednym dzieciakom z świetlicy środowiskowej w Sieciechowie szachy, warcaby i „Chińczyka”, by mogły kontynuować jego dzieło i nie stoczyły się na dno. Od tej pory organizowane są tam ogólnoświatowe turnieje dla dzieci i młodzieży.